Opłata pocztowa opłacona gotówką.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 1 | Warszawa, Niedziela, 3 stycznia 1937 r. | Rok II

Kariera porucznika X

Dyskonto nieistniejących zasług

Sprawa, którą zamierzamy poniżej szczegółowo omówić, przypruszona jest coprawda pyłem czasu, rozgrywała się bowiem w swej najważniejszej fazie przed... 16-tu laty, zważywszy jednakże na coraz aktywniejszy pęd do oczyszczenia naszej rzeczywistości z elementów ujemnie wpływających na życie publiczne, zdecydowaliśmy się wspomnianą sprawę wyciągnąć na światło dzienne.

Bohaterem, jeśli terminu tego można w danym wypadku użyć, jest jeden z wielu tych, którzy z talentem dyskontują w twardej walce o kawałek chleba, najczęściej z... masłem i kawiorem, swe rzekome zasługi położone dla Polski na polu chwały.

EX-OFICER—DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Pan X., bo tak go narazie będziemy nazywać, podaje się za porucznika rezerwy 4-go pułku saperów, kawalera Krzyża Walecznych i Krzyża Niepodległości, był urzędnikiem w IX stopniu służbowym w min. Komunikacji, był prezesem jednego z kół niesławnej pamięci BBWR, ba... usiłołował nawet dostać się na listę posłów do Sejmu, w międzyczasie robiąc mniej lub więcej ryzykowne, ale napewno kokosowe „interesy" pospołu z osadzonymi już w kryminale aferzystami Rykowskim i Tabaczkiewiczem.

Z afery tej wyplątał się jakoś zgrabnie i dzisiaj, razem z ex-kryminalistą stoi na czele organizacji jednoczącej sprzedawców pewnego artykułu pierwszej potrzeby.

Znając nasze bezkompromisowe wystąpienia, niejeden Czytelnik zapyta, dlaczego nie wymieniamy nazwiska tego pana, zastępując je literą X. Sprawa jest jasna, chcemy poprostu wyeksperymentować, czy przysłowiowe „nożyce odezwą się". Unikamy w ten sposób dobrze nam znanej ewentualności zatuszowania przykrych zarzutów, które poniżej sprecyzujemy, a jednocześnie atut, w postaci nazwiska aferzysty, zachowujemy sobie na przyszłość z prawem wykorzystania go w całej rozciągłości, do procesu sądowego włącznie.

SŁUŻBA WOJSKOWA

W lutym 1920 roku pan X. wstąpił do wojska, uzyskując przydział do Wojskowych Okręgowych Zakładów Gospodarczych na Powązkach. W zakładach tych pełnił odpowiedzialną funkcję kontrolera przepustek oraz przejeżdżających przez bramę wozów z żywnością. W sposób dość zagadkowy pan X. uzyskał szarżę podchorążego.

Ponieważ w tym okresie we wspomnianych zakładach na Powązkach systematycznie powtarzały się olbrzymie kradzieże, został odkomenderowany z frontu na stanowisko dowódcy oddziału wartowniczego niejaki Mieczysław Jastrzębski, który po przeprowadzonej obserwacji w początkach czerwca 1920 roku przychwycił dwa samochody ciężarowe, wypełnione skradzioną żywnością. Samochody przychwycone zostały na Nalewkach, prowadził je podporucznik Leszek W.

DEZERTERZY

Dochodzenie żandarmerii stwierdziło, że na czele szajki złodziejskiej stał podchorąży X., wraz ze wspomnianym pporucznikiem W. W wyniku dochodzenia przeprowadzono szereg aresztowań, zanim zdołano aresztować obydwu przywódców szajki złodziejskiej, czmychnęli oni.

Tu warto zapamiętać, że obydwaj wojskowi, uciekli w najgorszej dla Rzeczypospolitej chwili, kiedy zagony bolszewickie zalewały cały prawie kraj i kiedy wszyscy porwali za broń.

Po sromotnej ucieczce, pan X. skrył się na Łotwie, gdzie znalazł schronienie w mieszkaniu jakiejś wdowy, której obiecał małżeństwo. W roku 1921 wrócił do kraju, uzyskując posadę w starostwie w Drohiczynie. Na nowym stanowisku pan X. posługiwał się innym nazwiskiem, pozostając w Drohiczynie do roku 1923, kiedy to rozpoznany, musiał znów czmychnąć, usiłując przed tym jeszcze wmówić swym zwierzchnikom, że nazwisko, którym posługuje się, jest... pseudonimem legionowym.

Nie potrzebujemy tłumaczyć, że w słowach tych niema cienia prawdy, bo pan X. w Legionach nigdy nie służył.

Po ucieczce z Drohiczyna, pan X. przebywa na Pomorzu, ukrywając się u niejakiego Czesława S., również uciekiniera przed służbą wojskową, dzisiaj cenionego współpracownika jednej ze sztandarowych instytucyj sanacyjnych.

Nie zamierzając bynajmniej próżnować pan X., wkręca się do... Straży Granicznej, z której zostaje po dwuch latach zwolniony... bez powodu. W Straży Granicznej pełnił obowiązki przodownika, ale jednocześnie żywo „kontaktował się" z przemytnikami i najprawdopodobniej dla tego zwolniono go ze służby... bez powodu.

NARODZINY BOHATERA

I tu oto następuje najgenialniejszy trick sprytnego aferzysty. Ni mniej ni więcej tylko zgłasza się on do prokuratora wojskowego, tłumacząc, że dowiedział się jakoby poszukiwano go. Zostaje osadzony w więzieniu przy ul. Dzikiej, jednakże sąd, z braku dowodów winy — sprawę przeciwko niemu — umarza. Ale nietylko to. Oto dezercję, służbę w starostwie, w Straży Granicznej, wreszcie kilkomiesięczny pobyt w więzieniu, prawdopodobnie przez pomyłkę zaliczają panu X. jako służbę oficerską w wojsku — wydając książeczkę stanu służby oficerskiej. Tak oto powstaje jeden bohater więcej, nagrodzony nota bene Krzyżem Niepodległości...

ZAGINIONE DOKUMENTY

Zapytasz Czytelniku, dlaczego nie oparto się na dokumentach, które wszakże powinien sąd mieć do swej dyspozycji. Dokumenty takie były istotnie w aktach, ale jednocześnie urzędnikiem w kancelarii sądowej był, nieżyjący dzisiaj Pieńkowski, którego żona była rodzoną siostrą żony wspomnianego na początku ppor. Leszka W. Tą drogą pan X. potrafił uzyskać pewne wpływy na żonę urzędnika sądowego i... kompromitujące dokumenty zaginęły...

Na marginesie tej niezwykłej kariery oficerskiej porucznika saperów w rezerwie pana X., warto zaznaczyć, że chociaż pochodzi on bodajże z Łodzi, której lata całe nie opuszczał, to twierdzi, że ukończył szkołę to w Górze Kalwarii, to znów w Saratowie. Faktem jest, że wstępując do wojska w 1920 roku, świadectwa szkolnego nie posiadał. Skąd je wziął potem, to już pozostanie jego tajemnicą równie zagadkową jak cała niezwykła kariera tego niezwykłego oficera saperów w rezerwie, kawalera zaszczytnych odznaczeń.

GDZIE JEST PRAWDA?

Dzisiaj, gdy w jednym z sądów prowincjonalnych rozegrał się sensacyjny proces ostrzem swym wymierzony w oficera w stanie spoczynku, kiedy oficer ten, nieomal w całej rozciągłości udowodnił swe zarzuty stawiane innemu oficerowi rezerwy, sprawa porucznika rezerwy X. zasługuje na bezwzględne wyświetlenie już chociażby tylko dlatego, że jeśli chociażby część wyżej poruszonych zarzutów jest prawdziwa, dla pana X. nie powinno być miejsca ani w korpusie oficerskim, ani w organizacji oficerów rezerwy, ani wreszcie w uczciwym społeczeństwie. Jeśli natomiast nie jest tak, jak nas poinformowano, jeśli słowa świadków, którzy podtrzymują gotowość całkowitego potwierdzenia wyżej omówionych, a przeciwko panu X. skierowanych zarzutów, mijają się z prawdą, chętnie skapitulujemy przed istotnie zasłużonym, i istotnie uczciwym panem X. Bez rozpatrzenia nie wolno tej sprawy dłużej zostawiać.

Argus.

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom WIEM WSZYSTKO życzenia pomyślnego Nowego Roku 1937, przesyła

Redakcja i Administracja

O Polskę czystych rąk i dobrych obyczajów

Numerem niniejszym rozpoczynamy drugi rok istnienia naszego wydawnictwa. Wbrew przewidywaniom pesymistów i pobożnym życzeniom licznych „przyjaciół" — utrzymaliśmy się na powierzchni, od początku po dziś dzień jednakowo bezkompromisowi w walce ze złem i głupotą ludzką.

Wydając przed rokiem pierwszy numer, nie zapowiadaliśmy niczego, nie budowaliśmy imponujących planów na przyszłość, dzisiaj zato, po roku jakże bardzo ciężkiej pracy, możemy z dumą powiedzieć, że pismo nasze nie przeszło bez rezonansu w społeczeństwie polskim, że chociaż bryzgano na nas błotem, ze wszystkich stron, chociaż imputowano nam wszystko co najgorsze, to przecież nie zoołano nas złamać zepchnąć z raz obranej drogi wiodącej ku oczyszczeniu jakże bardzo nieraz cuchnącej atmosfery naszej rzeczywistości.

Przyznajemy się, że w wielu wypadkach musieliśmy nie zupełnie po rycersku wycofywać się ze swych pozycyj, ale bo też kłody, które nam pod nogi rzucano, nie raz były przeszkodami nie do przebycia dla słabego pisma, nie opartego ani o potężną partię polityczną, ani o możnych protektorów.

Faktem jest, że od pierwszego numeru walczyliśmy. Śmiało, otwarcie z pełną świadomością wyciąganych na forum publiczne zarzutów, ktorych nie potrafiły zatuszować ani... niczyje wpływy, ani proponowane hojnie ogłoszenia.

Świadomość tego jest dla nas najlepszą nagrodą za rok iście syzyfowej pracy i bodźcem do dalszej walki o Polskę czystych rąk i dobrych obyczajów.

Redakcja Tygodnika
WIEM WSZYSTKO

Uprzejmie prosimy o uiszczenie prenumeraty za I kwartał

Miłość bliźniego

w pojęciu ewangelickiego pastora

„Syty głodnemu nie wierzy“.

Zrozumiałem dobrze tę maksymę dopiero wtedy, gdy przeczytałem tygodnik „Zwiastun Ewangeliczny“.

W nr. 42 tego pisma pastor Michelis, drugi proboszcz parafii ewangelickiej w Warszawie, napisał artykuł pod tytułem: „pomoc zimowa“. Zdawało mi się z początku, że nie mogłem lepiej trafić, gdyż pastor M. pochodzi z rodziny biednej, najlepiej więc powinien odczuwać potrzeby biednych.

Spotkało mnie jednak ogromne rozczarowanie. Temat, pewno nakazany, był jednakże właściwie filipiką przeciwko berobotnym, gdy właściwie miał być propagandą na pomoc zimową, zachętą do ofiarności, budzeniem miłości bliźniego, której — jak sam p. M. przyznaje — jest b. mało.

EWANGELICZNA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Pastor Michelis przyznaje, że zbór ewangelicki jest jeszcze zasobny, że *„zbierze się i dziś jeszcze z łatwością tysiące na różne potrzeby kościelne“, ale „nie dostanie się nic pod hasłem pomocy ubogim“*.

Według niego nie wiele tu winić zborowników, że tak jest.

Winę ponoszą sami bezrobotni.

Ba, „gdyby to można dać raz, lub przez jeden okres“, „wtedy by nie zbrakło miłości bliźniego i jej namacalnych skutków“. Ale tak ciągle i ciągłe dawać...

Wtrącimy tu słówko od siebie. Na murzynów, ich potrzeby i „głoszenie Słowa Bożego pomiędzy nimi“ i wogóle na pogan i inne, wciąż te same potrzeby kościelne też się żąda „nie raz i przez jeden okres tylko“, ale to nie drażni, to „nie buntuje duszy dawców“, tylko jeżeli bliźni i ich

dzieci rzężą z głodu i zimna,

wytwarza to święte oburzenie, że sobie pozwalają być nędzarzami i zakłócać uczucia estetyczne sytych.

Według p. M. *bezrobotni są to zazwyczaj „ludzie bezczelni, brutalni“*, zawodowo bez wiary, bez czci, są to ofiary własnych grzechów it.d. „Coś się w człowieku buntuje przeciwko nim“, tak twierdził p. M.

Bezrobotni — według p. M. — są to ludzie, którzy nazbyt często nie chcą pracować i

nie przyjmują wszelkiej pracy, jaką im dadzą.

Dziewczęta, które pobierają zapomogi dla matek, nie powinny szukać posadek biuralistek, ekspendientek, a „iść do służby i z własnej pracy jako pokojówka lub służąca utrzymywać tą matkę“.).

Nie wypadało jednak tak ciągle bić tylko na biedaków, i dziwna to byłaby „propaganda na pomoc zimową“, więc pan pastor przy końcu artykułu podał kilka zdań, że no... idzie zima, państwo organizuje „pomoc zimową“, więc i kościół coś robić musi. Po tym nastąpił jeszcze suchy opis tej przypuszczalnej organizacji u ewangelików. Tak wyglądała ewangelicka

„propaganda“ na pomoc zimową

dla nędzarzy. Będzie ona miała i odpowiedni skutek.

Niewątpliwie propozycje pana pastora rozwiązałyby kwestię bezrobocia w znacznym stopniu, przynajmniej kwestię bezrobocia młodych dziewcząt, jak i sprawę utrzymania ich starych matek.

Pokojówka lub służąca dostaje obecnie 20—30 zł. miesięcznej pensji i aby z tego i siebie i swą starą matkę utrzymać, musi — czy chce czy nie chce — być szczęśliwą, gdy uda się jej „z panem domu“ lub domownikami uprawiać po cichu prostytucję.

Pomimo tej nędzy wiele z nich się jeszcze dziś opiera. Gdyby jednakże proponowane przez p. M. rozwiązanie sprawy socjalnej u młodych dziewcząt nastąpiło, to przez powstały stąd

natłok do tego zawodu

nie płaconoby i tych groszowych pensyj wogóle, a dziewczęta szłyby tylko za życie. Wtedy ich opór zniknąłby zupełnie, przede wszystkim u dobrych córek.

Na rynku pracy duchowieństwa nastąpiłby wręcz przeciwny skutek: wartość jego i zapotrzebowanie na kaznodziejów wzrosłaby. Trzeba byłoby gromić „niemoralność“ naszych czasów, a szczególnie młodych dziewcząt. Wykazałaby się w ten sposób potrzeba duchowieństwa, jako „obrońców ładu i porządku“.

Sama przytym moralność przez to zyskałaby, jakby to powiedział człowiek „życiowy“ (słowo, które pan pastor lubi).

Ażeby to zrozumieć „życiowo“, weźmiemy przykład z życia.

Są np. pastorzy, którzy

mają o kilkanaście lat starsze żony.

Zrozumiałe jest, że wtedy przytrafia się im częściej „upalenie“. Nie sposób je

gasić je u przepisanej osoby.

więc staje się nie jedno po za domem.

Zborownicy są wtedy nierozumni, nie pojmują, że tu chodzi o żelazne prawo biologiczne i „tracą wiarę“, „moralność“. A gdyby tak wszystko działo się po cichutku w domu, nie obserwowane przez wiernych, tegoby nie było i religijność ich i moralność zostałyby całe.

Wprawdzie i dziś są służące po domach, ale

to są „chamki“,

a tego delikatne nerwy pastorskie nie zawsze znieść mogą. Gdyby bezwzględnie przystojne, inteligentne, miejskie dziewczęta z dobrych rodzin szły do służby i gdyby ich pensje spadły do zera, łamiąc ich oporność, to wówczas szerzenie bezbożnictwa zmniejszyłoby się ogromnie, jak wskazaliśmy. Tylko brać wszystko „życiowo“!

Kwestia socjalna znalazłaby i w innym sensie swe rozwiązanie. A mianowicie:

dużo pieniędzy poszłoby bezpośrednio „w biedny lud“.

Nie wypadałoby przecież rozkoszować się wdziękami dziewczyny tak dla „honoru“, a zresztą i dziewczyna, z matką na wątłych barkach, nie chciałaby inaczej. No i matki miałyby w ten sposób

rozwiązany problemat

słonecznej starości.

Możliwości po temu istnieją. Są miasta w Rzeczypospolitej, gdzie nawet nie pierwszy proboszcz ewan. zboru, a tam któryś z rzędu,

miał po kilka tysięcy złotych miesięcznie.

Teraz, w ostatnim czasie, dochody się nieco zmniejszyły, ale są jeszcze poważne.

Jak taki pastor do tych dochodów przychodzi? Bardzo prosto: „jako zawodowo bezrobotny“, aby raz więcej ulubiony frazes pana pastora użyć. Cała mądrość polega na tym, aby mieć jak najwięcej posad i funkcji, nie troszcząc się zbytnio o to, czy pozostanie choć minimalny czas na ich spełnienie. Naturalnie wszystko dobrze płatne. A jeżeli trzeba za to naprawdę popracować? Na cóż są bezrobotni wtedy!

Kto umiera z głodu

i zależny jest pod niejednym względem od pana pastora, popracuje cały dzień i za obiadek tylko. Zasada takiego pana pastora: ja mam posadę, ty pracę.

Ale niejednego pana pastora o „zmysłu dorobku“ i to nie zadowalnia. Od czego więc stosunki? Przytroczy się tam żonie jakąś

500-złotową posadkę

w banku za odsiedzenie jakichś 4—5 godzin dziennie. Bywało i bywa to. Sprytne to, sprytne. Pozbywa się wtedy pan pastor

wydatków na fanaberię żony,

która ma w ten sposób, „kieszonkowe“, a przy tym ona, jako zajęta, nie może zbyt uważnie śledzić wszystkich „chodów“ męża i być nieprzyjemną.

Nadmiar pieniędzy z tych wszystkich źródeł

popycha do zbytniego używania uciech ziemskich.

chociaż się wiernym tylko niebo zachwala i jego uciechy i tak się niejednej parze pastorskiej w głowie przewróci: a to

musi mieć samochód

to znowu muszą być nabyte wierzchowce dla pobudzenia trawienia. To żona musi koniecznie

być w Nicei przez czas dłuższy,

gdyż „kieszonkowe“ na posadzie zarabia i t. d., wyliczyć wszystko trudno. To znowu na remont ich pięknego mieszkania z 12 pokoi potrzebne jest koniecznie 10 tys. zł., choć nigdzie tej potrzeby nie widać. A że to rzecz zboru, więc wydusza się te pieniądze z gminy wyznaniowej, bez względu na uczucie buntu w niej.

Tacy pastorzy naprawdę w Polsce egzystują. I gdyby tak problemat socjalny rozwiązać w opisany sposób, to niejeden pan pastor zetknąłby się intymniej z biedną inteligencją, przekonałby się, że są jeszcze większe troski, jak jego i że

nie można nadużywać ofiarności wiernych dla siebie,

gdyż brak jej potem dla prawdziwej niedoli.

Przychodzi mi na myśl, czy to dobrze jest, aby pastorzy byli czynni w opiece swych zborów, a tym bardziej byli głównymi ich opiekunami? Przecież ci bezrobotni to konkurenci pastorów do sakiewki wiernych.

Nic też dziwnego, że w każdym numerze „Zwiast. Ewang.“ na różne cele ofiarowywane jest po kilkaset zł., a na biednych po 5, 3 i mniej zl. tygodniowo.

Ten.

Wierzyciel świata

Stany Zjednocz. A. P. udzielają pożyczek

W grudniu r. b. przypadły do zapłaty odsetki i raty kapitalne od t.zw. długów wojennych i pożyczek reliefowych, należnych Stanom Zj. A. P. od całego szeregu Państw, między innymi i od Polski.

Na ten dzień też wysłały Stany do każdego z Państw dłużniczych odpowiednie noty rachunkowe, z uprzejmym zresztą zapytaniem, czy i kiedy nastąpi wyrównanie odnośnych sum dłużnych.

Rachunek taki otrzymał zapewne i nasz Rząd, który niewątpliwie odpowie na notę tę uprzejmie, ale *i tym razem odmownie*, tak samo zresztą, jak to czynią dotąd wszyscy prawie dłużnicy z wyjątkiem Finlandii.

Problem zapłaty a raczej częściowej bodaj spłaty tych dłużnych kwot i narosłych dotąd bardzo znacznych odsetek zwłoki stał się obecnie nader aktualny, a to z powodu zabiegów Francji *o uzyskanie w Stanach Zj. A. P. pożyczki w sumie miliarda dolarów.*

Tymczasem obowiązuje w U. S. A. ustawa, zabraniająca udzielania pożyczek tym państwom, które nie wywiązały się względnie nie wywiązują ze swych zobowiązań wobec skarbu USA., z tytułu pożyczek wojennych i reliefowych.

Francja, jak zresztą i cały szereg innych państw należy właśnie do rzędu tych „opieszałych“ dłużników.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w tym wypadku, tj. o ile chodzi o emisję pożyczki dla Francji, uczyniony zostanie wyłom w tej ustawie, o tyle przynajmniej, że Rząd Stanów udzieli zezwolenia na tę emisję, pod warunkiem jednak, że stosunkowo nieznaczną część sumy użytą zostanie przez Francję na „symboliczną“ spłatę drobnej części odsetek. narosłych od sumy dłużnej. Jak głoszą słuchy na Wall Street, *Francja wyraziła już zgodę na tę spłatę*, wobec czego spodziewać się należy w najbliższym czasie rozpisania na rynku pieniężnym U. S. A. pożyczki miliarda dolarów dla Francji.

Będzie to nie wątpliwie początek całej serii dalszych pożyczek zagranicznych, nadmiar bowiem nagromadzonych w bankach amerykańskich pieniędzy, odczuwany jest w amerykańskim świecie finansowym wprost jako klęska. A dopływ pieniądza z Europy na razie nie ustaje.

Z państ europejskich jedyna Finlandia płaciła i płaci nadal punktualnie odsetki i annuitety od swych długów, i dla tego też, jako premię, otrzymała też przed kilku laty nową pożyczkę od Stanów Zj. A. P.

W grudniu przypadają do zapłaty raty annuitetowe oraz odsetki od Anglii, Francji, Italii i Belgii, w łącznej sumie 145 milionów dolarów, z góry jednak wiadomym jest, że ani jedno z tych państw nie dokona spłaty, z wyjątkiem może Italii, która podobno od kilku miesięcy już czyni zabiegi o uzyskanie pożyczki na rynku amerykańskim i celem jej uzyskania uczyni „gest symboliczny“.

Zaznaczyć należy, że sama Anglia winna zapłacić w grudniu r. b. prócz 32 milionów dolarów, mieszczących się w sumie wyżej wzmiankowanej 135 mil. dol., dalsze jeszcze 116 mil. dol., jako zaległe odsetki.

Podobnie wysokie sumy należą się i od innych państw europejskich, jak to wynika z następującego zestawienia Departamentu Finansów U. S. A. ostatnio ogłoszonego (w milionach dolarów.

Kraj	suma dłużna w kapitale	Zaległ. łącznie	w spł. kapitał
Anglia	4,340	568	96
Francja	3,852	325	15
Italia	1,993	63	51
Belgia	396	43	17
Polska	205	37	6
Czechosłowacja	162	11	10
Rumunia	63	5	5
Jugosławia	61	2	1
Razem	11,072	1159	339

Zaległości za tym wyniosły w dniu 1 grudnia rb. w kapitale 11.072 milionów dolarów, prócz zaległości w odsetkach w sumie 820 milionów dolarów (1159 mniej 339).

Są to cyfry tak ogromne, że nie może być nawet mowy o tym, aby którekolwiek z państw dłużniczych było w stanie ze względu na obecną swą sytuację gospodarczą, spłacić chociażby tylko część tych zobowiązań.

(dalszy ciąg na str. 3-ej)

Tańce z „bratską zakuską"

Niezwykłe popisy bułgarskiego sekciarza w Warszawie

Bywa i z węża driakew czyli zło najczęściej toruje drogę dobremu, jak mówił nieboszczyk Aleksander Fredro.

Polska od kilku lat stała się terenem szczególnych występów różnego autoramentu sekciarstwa. Pierwszy okres tych popisów trwał od zakończenia wojny polsko-bolszewickiej do stabilizacji waluty polskiej, kiedy dzięki wygodnym relacjom marki w stosunku do dolara różni sekciarze, zwlaszcza zamorscy, hulali bezkarnie i szerzyli zamęt w umysłach społeczeństwa. Drugi okres począł się mniej więcej od roku, gdy coraz częściej zaczęliśmy słyszeć o różnych poczynaniach mistrzów Białej Magii, gdy coraz więcej zaczęło się u nas tworzyć różnych sekt okultystycznych, zakątków obrządkowych i „lóż" i gdy wynadziejona inteligencja polska szuka lepszego szczęścia w... ezoteryźmie i schorzałym mistycyźmie.

Przyjeżdżali do nas amerykańscy i szkoccy metodyści, baptyści i adwentyści, przyjeżdżali sekciarze z Niemiec, z Holandii, Danii, Anglii a w dużym stopniu w dziele misyjnym różnorodnego sekciarstwa przyjmowali udział rosyjscy emigranci.

Aż tu wreszcie przyjechał do Warszawy Bułgar.

WYSŁANNIK MISTRZA DONOWA

Jest nim „profesor" Piotr Pamporow z Sofii, który przybył do Polski rb. na początku jesieni i narazie trafił jako gość prywatny urzędnika państwowego Eugeniusza Jasiewicza (Nowowiejska 26), wegeterianina i esperantysty.

„Profesor" Pamporow to pamfil nielada. Pamiętliwy swej misji bogomilskiej w Polsce zabrał się gracko do dzieła i zaczął w Polsce hasać jak dziki mustang w pampasach. Z wyglądu „profesor" Pamporof przypomina pampucha o semickim wyglądzie, oczywiście wielka czupryna, twarz szczupła, golona, oczy niewielkie, bystre, przenikliwe, a powierzchowność dość sympatyczna, chociaż przy bliższym poznaniu odrazu można się zorientować, że ma się do czynienia z fanatykiem i zarozumiałym. Pamporoff jest eleganckim. Zasługuje na miano pamfila, a jak to później zobaczymy— i na zebraniach religijnych i tanecznych był galantem. Potrafi też jak dziarski pamfil strzelać oczyma niemotorycznego waleta.

„Papagal" Donowa podobnie jak jego biskup bogomilski jest wegeterianinem i absynentem, ale, czy poczwórnym, to śmiemy mocno wątpić. Do Polski przyjechał Piotr Pamporow specjalnie predystynowany do prowadzenia propagandy sekciarskiej, a że mu się udało, więc pozykał i mocne oparcie materialne, nawet umiał pozyskać papiery oficjalne dla legitymowania się bezpiecznego wobec władz bezpieczeństwa.

Zaczęło się podobnie jak w powieści „Gargantua i Pantagruel" francuskiego satyryka Rabelais. I nasz panurg nie przechytrzył. Poprostu zaczął odwiedzać różne urzędy i instytucje. Zaczął od prezydenta miasta Starzyńskiego, naprzszając się o powierzenie mu misji propagandy turystyki warszawskiej w prasie bułgarskiej. Kiedy nie pomogło legitymowanie się poświadczeniem wydziału prasowego M.S.Z. Pamporow, udający dziennikarza bułgarskiego, zaczął odwiedzać różnych profesorów uniwersyteckich i przed jednymi powoływał się na drugich.

W ten sposób stworzył jakby koło zamkniętej dla siebie protekcji, którą jak przystało na panurga umiał chytrze przedstawić w podaniu do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prosząc o udzielenie na rok stypendium... Motywy jakie przedstawił były następujące: Pamporow chce studiować polską filozofię religijną i napisać dzieło o dziejach mesjanizmu polskiego, Pamporow przejął się duchem hoene-wrońszczyzny i pragnie tłumaczyć na bułgarski OJCZE NASZ Augusta Cieszkowskiego (z punktu widzenia katolickiego ogromnego bałamuta) i wreszcie, co najważniejsze, Pamporow, przygotuje do druku i odda polskiemu rządowi bezpłatnie w rękopisie słownik bułgarsko-polski i polsko-bułgarski. Ponieważ w swym podaniu Pamporow bardzo się szeroko rozwodził na temat ascetycznego żywota, sam się zachwalił jako niezmiernie pracowity, podpisał te solenne obietnice połączone z zachwytami dla Polski jako dozgonny polonofil, więc mu uwierzono i... stypendium we wrześniu przyznano w kwocie Zł. 150.— stu pięćdziesięciu złotych miesięcznie. Tego tylko pragnął bogomilski panurg i o nic więcej się nie troszczył. Po pieniądze regularnie się zgłaszał do MWR i OP do inż. Białobrzeskiego, a zapytywany o postępy swych prac, umiał zręcznie wykłamać się i naopowiadać istne cudeńka.

Skoro jednak drugi i trzeci raz odwiedzający MWR i OP „profesor" Pamporow zaczął się plątać w wyjaśnieniach — zrodziło to podejrzenia w urzędniku p. inż. Białobrzeskim, a to tymbardziej, że Pamporow zgłosił się do MWR i OP o wystawienie mu zaświadczenia oficjalnego, że jest stypendystą polskiego rządu i wreszcie dopiął swego celu, bowiem zaświadczenie takie otrzymał.

APOSTOŁ PRZY PRACY

Mając już zapewnioną na rok podstawę materialną Pamporow Piotr przenosi się ze skromnego mieszkania urzędnika p. J., do wytwornego apartamentu warszawskiego adwokata p. Ludwika Rogowskiego przy ul. Koszykowej 28 m. 2. Ma eleganckie mieszkanie, dysponuje telefonem, rozległymi koneksjami mecenasa i korzysta z przysłowiowej polskiej gościnności: 1) na terenie wszystkich kuchni jaroszów, głównie w „Boduence" przy ul. Boduena 5, 2) na terenie towarzystw esperantystów i 3) przeróżnych grup ezoterycznych i okultystycznych, a głównie w t. zw. „LIDZE BRATERSTWA". Ta ostatnia posiada własny lokal przy ulicy Kruczej nr. 7 m. 155 w suterynie a prezesem jej jest protektor Pamporowa mec. Ludwik Rogowski.

(Ten lokal stał się z czasem główną areną popisów.

„Za bramami, podwórzami bogomilski raj!"

Tam właśnie w trzecim podwórzu przy ul. Kruczej Pamporow — esperantysta, mesjanista, wegeterianin i abstynent, komunizujący bogomilczyk czy albigens, a może waldens nowonarodzony, czy skrystalizowany manichejczyk rozpoczął krucjatę przeciwko papieżczykom czy też papiszczaszom.

Tam to rozbłysnął w krasie słów gromiącym faszyzm, wszelki nacjonalizm, wszelki kult siły, a zalecający Polakom tworzenie jakiejś mgławicowej rzeszy bratniej z całym światem.

Wśród słuchaczów stałych i przygodnych przeważały oczywiście kobiety w wieku balzacowskim i ponad ten „Sturm und Drangperiode", a nie mało było i Izraelitów, wobec których Pamporow głosił braterstwo polsko-żydowskie.

ZAJĘCIA STEPENDYSTY

Najprawdopodobniej p. prof. Józef Ujejski uległ sugestii bułgarskiego pasterza owiec Panurga i przyznał nazbyt szczodrze stypendium. Ale wina za to całkowicie jest po stronie Pamporowa — wysłannika mistrza „DONOWA".

Gromadzi altruista i komunizujący bogomilczyk Pamporow gromadki znudzonych pań, zaciekawionych panów i rozmarzoną młodzież w kółka okultystyczne i badań ezgoteryzmu. Wygłasza dla niej odczyty w kuchniach jarskich i w Lidze Braterstwa. Wśród esperantystów pełni misję nauczyciela esperanta, a słowianofilów uczy języka bułgarskiego.

Ale najciekawszym zajęciem tego bałkańskiego stypendysty rządu polskiego było organizowanie tańców obrzędowych wokół pomnika „Tancerki" w parku Paderewskiego nad Wisłą w Warszawie.

Jakto? Przecieramy oczy ze zdumienia i pytamy: czy w starożytnej sekcie manichejczyków, których cesarz bizantyjski w 930 roku, a więc przeszło tysiąc lat temu w obawie przed zdradzeniem Bizancjum przed Arabami przesiedlał po kilkaset kilometrów, istniały tańce rytualne, czy modlono się do słońca na łonie natury i czy uprawiano tany w każdy siódmy dzień tygodnia?

Pan Pamporow czy Ban-Borow, wszechpampil i taki pan, chociaż koźlich nóg nie ma i rogów nie ma na głowie, (raczej mecenas Rogowski ma na głowie pana Pamporowa), a również bez przygrywania na siedmiu piszczałkach pozwolił sobie urządzać oryginalną rytmoplastykę w parku Paderewskiego.

MISTRZ TAŃCÓW

Mistrzem tanów jest sam Bułgar. Dawniej to Bułgarzy przyjeżdżali do Polski z niedźwiedziem, który przy dźwiękach jednej piszczałki tańczył i cieszył dziatwę, dzisiaj dorosłych zmusza tańczyć inny Bułgar i to w imię kultu wszechenergii Słońca.

Wszystkie te obrzędy taneczne, którym towarzyszą bogomilskie śpiewy bułgarskie i sanskryckie, zostały opisane zupełnie jawnie w tygodniku bułgarskim „braterskiego życia" p. t. „BRATSTWO", redagowanym przez Atanasa Nikołowa, a wydawanym przez główne władze sekty i mistrza Donowa w Seliewie w Bułgarii. Ciekawym radzimy przeczytać numer 9-ty i następne... Znajdziemy tam rozczulające wynurzenia o kontakcie Pamporowa z naszymi „zbawcami" ludzkości — synarchistami, na których czele stoi „führer", Tarło-Maziński.

Relacje te właśnie zwróciły na siebie uwagę Poselstwa Polskiego w Sofii i stały się przyczyną licznych zapytań władz centralnych w kraju, a dodać należy, że i Poselstwo Bułgarskie w Warszawie na zapytania o Pamporowa nie kwapiło się względem nikogo udzielać przychylnej o nim swej opinii.

Ale czy to w parku, czy na parkiecie suteryny przy ulicy Kruczej— bogomilski baletmistrz dyrygował: Lewa noga do góry! Prawa noga do góry! Biegamy w stylu pastorale. A objąwszy ten dziwaczny pastorat choreografii manichejskiej pląsał według rytuału hinduskiego bez pastorału, a w tej cudacznej pląsawicy przyjmowali udział i... urzędnicy państwowi, przynależni do Ligi Braterstwa i nieletnie panny... Styl pastourelle znamionował prawdziwy pays de cocagne, a w tym oryginalnym raju próżniaków dwóch jedynie tancerzy zobowiązanych było do karmienia kolejnego pozostałych w każdej dwudziestce tańczących. Takie sjesty mistrz określał „bratską zakuską", na którą składało się mleko i bułeczki... Na temat tych „braterskich zakusek" rozwodzi się jeden z warszawskich korespondentów bułgarskiego tygodnika BRATSTWO.

I tak się dziwnie to wszystko działo, że wyczyny wycieczkowe po parku i chereografia pamporowiczno-patologiczna, chociaż nie była pozbawiona pikanterii, przecież przez wiele tygodni pozostawała w ukryciu i żaden organ opinii nie pokwapił się do zdemaskowania tych dziwnych praktyk.

CO SIĘ DZIEJE W SUTERYNCE

Na jednym z odczytów mistrz Pamporow wyraził się, że siostra jedna (mowa jest o członkiniach Ligi Braterstwa) była w nadzwyczajnym zachwycie, kiedy po raz pierwszy wyciągnęła w panrytmicznym tańcu ręce do Słońca i uczuła błogosławieństwo spływającej nań wszechenergii... Najprawdopodobniej, sądząc po mnogości korpulentnych bywalczyń suterynki i słuchaczek odczytów prawdziwego waldensa z rylskich łąk — rytmoplastyka szczególnie przypadła do gustu jako nowa odmiana punktrolowania. W suterynce Pamporow również urządza śpiewy i tany, bo bogomilska panrytmika z „bratską zakuską" jest lepsza jako środek odchudzający od reductosanów najbardziej reklamowanych i działa zbawczo jak olimpijski punktroller.

Oprócz odczytów, potępiających faszyzm, a głoszących braterstwo integralne, niektórzy bywalcy suteryny nieźle handlują, jak np. p. Paszkiewicz perfumami własnego wyrobu, przytym akwizycją obdarza się nawet niezamożne emigrantki rosyjskie.

Nie wiadomo wobec tego, czy suterynka jest salą zaprawy tańców obrzędowych, które są wykonywane później w parku Paderewskiego, czy suterynka jest giełdą perfumiarską lub kazalnicą bzdurnych haseł wszechmiłości, rozbrojenia i bezsensownego pacyfizmu, który tylko chyba przydatnym być może pour le roi de Prusse.

(dalszy ciąg na str. 4-ej)

(dokończenie ze str. 2-ej)

ba, nawet chociażby tylko zaległe odsetki.

Doskonale zdają sobie z tego sprawę w sferach rządzących i w sferach finansowych USA., nie mniej jednak rząd Stanów Zj. A. P. wezwie również „symbolicznie" dłużników swych do zapłaty.

Symbol ten, jak zresztą wszystkie dotychczasowe, od czasu moratorium Hoovera — pozostanie tylko symbolem.

An.

Za wierną służbę...

Kto wejrzy w gospodarkę kawęczyńskich zakładów ceramicznych?

Niedaleko Warszawy położone są Kawenczyńskie zakłady cegielniane. Wydaje się jednak, że ten bliski serca kraju Kawenczyn jest gdzieś na krańcu świata, zapomniany przez ludzi i... władze.

Zajrzyjmy bowiem choć trochę w gospodarkę, jaką prowadzi dyrekcja Tow. Akc. Martens i Daab, do którego należą te zakłady cegielniane.

Przekonamy się przede wszystkim, że dyrekcja stosuje

niesłychany wyzysk robotników

Wyzysk, wołający wprost o pomstę do nieba.

Za godzinę pracy w zakładach Kawenczyńskich otrzymuje robotnik niewykwalifikowany aż 30 — 45 groszy! Za izdebki przytym, o ceglanych podłogach i dziurawych sufitach szumnie nazywanych „służbowymi mieszkaniami", robotnicy kawenczyńscy podobnie jak ich koledzy z innych zakładów cegielnianych muszą płacić od 7 do 14 zł. miesięcznie komornego.

Stosując wyzysk robotników, dyekcja Kawenczyna, nie kwapi się nigdy z płaceniem należnych od niej gum. Przez kilka też lat bardzo starannie potrącano z zarobków najbiedniejszym nawet robotnikom składki na Kasę Chorych, aż się zebrała

pokaźna kwota 106.000 złotych

Sumy tej jednak nie przekazano odpowiedniej instytucji. Dopiero pod groźbą sankcji karnych zaczęto ją spłacać ratami.

Kawenczyn nie posiada dotychczas osobowego przystanku kolejowego. Zainteresowani bowiem o budowę tego przystanku

zebrali pieniądze i wręczyli je p. Michałowi Ratyńskiemu

dyrektorowi zakładów ceramicznych. Przeszło rok od tego czasu upłynął, budowa przystanku została wstrzymana, a co się stało z pieniędzmi?

Mógłby na to udzielić odpowiedzi tylko p. Ratyński.

W Kawenczynie przez 26 lat pracował nienagannie p. Józef Leśniewski, w nagrodę za to

został usunięty przez dyrekcję

nawet bez odpowiedniego odszkodowania. Gdy p. Leśniewski chciał wystąpić na drogę sądową, celem uzyskania w ten sposób swego wynagrodzenia, dyr. Ratyński tak długo obiecywał mu załatwienie polubowne jego sprawy, aż minął termin złożenia do sądu skargi. Wtedy, zamiast załatwienia i otrzymania odpowiedniego ekwiwalentu, p. Leśniewski został wyśmiany przez człowieka bez skrupułów.

W podobny sposób postąpiono z inż. Marianem Gürtlerem. Ba! nawet członka zarządu Jana Martensa pokrzywdzono materialnie. Na jednym też z posiedzeń zarządu p. Jan Martens

odpowiednio określił

podobne postępowanie, każąc to zaprotokułować rejentalnie, obecnemu akurat w związku z pewną sprawą rejentowi.

Dyrektor zakładów p. Ratyński mieszka w pałacu o kilkunastu pokojach. Ma własny samochód, choć szofera i koszt utrzymania samochodu ponosi firma.

Stać pana dyrektora na

prowadzenia szerokiego trybu życia.

Może sobie nawet pozwolić na wycieczki morskie np. do Norwegii. Na wycieczkach takich wyrabia sobie stosunki, wyrabia sobie plecy, wyrabia nowe zamówienia, dzięki nowym lub odnowionym starym znajomościom...

Widzą to wszystko dobrze robotnicy mieszkający w marnych izdebkach, pracujący ciężko za grosze. Grosze, które nie starczają na życie. Widzą i co sobie myślą?

Na lep jakiej propagandy idą?

Łatwo na to dać odpowiedź. Demagogia ma zawsze łatwe pole do działania tam, gdzie nędza, gdzie głód, gdzie codzienna troska zniszczyła zupełnie nerwy. Jak też łatwo wśród takich robotników znajdują posłuch hasła wywrotowe.

W gospodarkę podobnych do Kawenczyna zakładów powinny wnikać władze. Stosowane bowiem w tego rodzaju zakładach przemysłowych, metody nie przysparzają Państwo dobrych i oddanych obywateli, przeciwnie, mówiąc najdelikatniej tylko malkontentów.

i.

Dwa oblicza Warszawy

Nocne spelunki terenem gorszących awantur

Śródmieście stolicy... Najbardziej reprezentacyjna dzielnica. Wspaniałe gmachy, lśniący asfalt, bezszumnie przejeżdżające limuzyny.

To jest jedna strona medalu. A druga?

Chmary opryszków z kwiatami w jednym, pałkami drugim ręku, gromady dorożkarzy, wydzierających so bie, dosłownie z rąk, pijanych przechodniów,

awantury, wrzaski,

niekiedy jazgot nocnych tanecznych orkiestr, wydobywający się z uchylanych drzwi nocnych lokali.

Takie to widoki ujrzeć można na tym samym terytorium miasta. Wprost nie do wiary, a tymczasem tak jest, mamy na myśli ulice Jasną, Boduena, Sienkiewicza, gdzie obrały sobie siedzibę mniej lub bardziej

wytworne nocne szynki

Zwykły przechodzień, spieszący w nocy odcinkami tych ulic, jest

narażony na wszelkie niebezpieczeństwa.

Opadnie go chmara dorożkarzy, którzy siłą go wciągną do dorożki, proponując zawiezienie „pod adresik". Facet z kwiatami, buchający w twarz alkoholem domaga się kupienia wiązanki dla „królowej". Oprycha dochodzi i żąda bezapelacyjnie pieniędzy na wódkę.

Nieszczęśliwy policjant, sam zapewne nieswojo czujący się w tym

towarzystwie nocnych zbirów,

z którymi jeden człowiek nigdy sobie nie może poradzić, zawsze jest gdzieś w oddali.

Źródłem tych meksykańskich stosunków są właśnie podejrzane knajpy, które rozmieściły się w najbardziej reprezentacyjnej dzielnicy. Wyrosły one jak grzyby po deszczu, dokoła naprawdę reprezentacyjnego lokalu przy ulicy Moniuszki.

Co pewien czas opinia publiczna zostaje poruszona wiadomością, o jakimś krwawym wydarzeniu w tym czy innym lokalu,

Śmiertelne strzały

zagłuszane są jazgotem hałaśliwych orkiestr. Jeszcze względny spokój panował do zeszłego roku, od chwili jednak otworzenia pewnej pijackiej spelunki przy ul. Jasnej, centralna dzielnica upodobniła się w nocy do portowych dzielnic nadbrzeżnych miast.

Ciekawa jest historia powstania tej straszliwej spelunki. Właścicielami jej są synowie dwuch zbankrutowanych władców nocy Warszawy przedwojennej. Ojcowie prowadzili wtedy

nocne shantany

centra szpiegostwa międzynarodowego, synowie znaleźli się w skrajnej biedzie i z trudem przy pomocy „finansisty" do spółki uruchomili „taki dołek".

Co noc w tym lokalu

interweniuje policja,

co noc, straszliwe wrzaski upitych dziewcząt, okrzyki awanturujących się o rachunki pijaków, karczemne burdy z dorożkarzami dokoła tego ohydnego dołku napełniają hałasem nocne ulice śródmieścia Warszawy. 10-ty komisariat od chwili powstania tej spelunki

niema w nocy spokoju.

„Robienie gości na szaro" jest specjalnością tego „dancingu". Kiedy gość jest już nieprzytomny podaje się rachunek. Jeżeli zabraknie mu choćby jednej złotówki, natychmiast wzywa się policję.

Policja musi sporządzić protokuł, bo przecież nie może wnikać w to, że

gościa naciągnięto,

nawet, jeżeli dopisano datę do rachunku.

Obecnie wkrótce lokal ten ma być zlikwidowany. Władze nakażą zamykanie go o godzinie 12-ej w nocy, czyli tym samym spowodują jego likwidację. Dopóki bowiem w centrum miasta będzie istnieć tego rodzaju spelunka, śródmiejskie ulice stolicy nie przestaną być terenem gorszących awantur i pijackich burd.

Na ścianie „dołku" widnieje napis: „Jeżeli wódka przeszkadza ci w pracy, przestań pracować".

Naszym zdaniem, władze tę maksymę powinny jak najśpieszniej przetrawersować: „Jeżeli knajpa zakłóca spokój publiczny, zamknij ją czym prędzej".

erry.

Walka o mieszkanie

Wałchowicz contra Szaro-Szapiro

Heroiczne wprost walki stacza właściciel domu przy ul. Poznańskiej 3, I. Wałchowicz vel Henocha, ażeby pozbyć się najbardziej uciążliwego lokatora, reżysera filmowego Henryka Szaro-Szapiro, który jest utrapieniem nietylko dla właściciela domu, ale i dla wszystkich lokatorów.

Pan Szapiro, ożeniwszy się z jedną z najbardziej posażnych panien w Warszawie, postanowił rozpocząć życie niczem

indyjski maharadża.

Wynajął luksusowy sześciopokojowy apartament, dokonał, jak się później okazało bez porozumienia z gospodarzem, wielkich przeróbek, niemal przebudowy mieszkania, umeblował się wspaniale i... kiedy już nic mu do szczęścia nie brakowało, postanowił rozpocząć wojnę o komorne.

Pewnego dnia pan Szaro nie wpłacił Wałchowiczowi należnego komornego, natomiast

wystąpił do Urzędu rozjemczego,

przesyłając pocztą zmniejszone, tak zwane „bezsporne" komorne w wysokości 50% umówionego.

Od tego czasu rozpoczęła się walka na śmierć i życie, Szaro contra Wałchowicz, przy udziale kilkunastu adwokatów warszawskich. Reżyser, ażeby dokuczyć gospodarzowi nie pisał na przekazach jego imienia i

poczta nie doręczała mu pieniędzy,

które wędrowały z powrotem do nadawcy. Utrapienie również mieli z Szaro lokatorzy. Kiedy np. znoszono schodami wózek z potomkiem domorosłego Cecile B. de Milla, dwoje służby wołało: „Proszę odejść, tu jedzie dziecko pana Szaro".

Wreszcie doszło do spraw karnych. Wałchowicz wniósł do prokuratora przeciwko reżyserowi

skargę karną o samowolę,

bo ten przerobił bez pozwolenia całe mieszkanie. Sprawę umorzono z amnestii. Kiedy wyszła ustawa znosząca ochronę lokatorów dla sześciopokojowych mieszkań, uszczęśliwiony gospodarz wystąpił natychmiast o eksmisję uciążliwego lokatora.

Tymczasem Szaro, ażeby utrzymać się przy mieszkaniu...

przerobił z jednego pokoju... hol

i sąd uznał, że mieszkanie ma 5 pokoi i skargę oddalono. Obecnie niezwykłą tę sprawę będzie rozstrzygał sąd okręgowy, dokąd się odwołał właściciel domu. Zrozpaczony gospodarz postawił aż... czterech adwokatów, byle tylko pozbyć się nieznośnego filmiarza.

Szaro też nie daje za wygraną i zaangażował do sprawy trzech adwokatów.

Siedmiu więc członków palestry

będzie walczyć w sprawie mieszkania wojowniczego reżysera, który zatruł spokój właścicielowi kamienicy.

(z.)

(dokończenie ze str. 3-ej)

Bogomilska suterynka jest własnością LIGI BRATERSTWA i prawdopodobnie czynsz jest opłacany ze składek członkowskich. Zaniepokojony praktykami religijnymi tej dziwacznej i roztańczonej sekty neowaldensów proboszcz parafii św. Aleksandra już zaalarmował władze kościelne, a wobec tego, że sekta rozszerza swe wpływy wśród prawosławnych Synod Metropolitarny delegował misjonarza prawosławnego ks. Pomazańskiego do tłumaczenia herezji.

Ponieważ Pamporow, uzbrojony w legitymację stypendysty Min. WR i OP grasuje po prowincji (niedawno był na zjeździe ezoteryków w Poznaniu), ponieważ działalność jego ma cechy pokrywające się z baptyzmem (nie uznającym np. służby z bronią w wojsku), ponieważ nosi wszelkie znamiona rozkładu — nie może być więcej cierpiana i dlatego należy się spodziewać, że p. Pamporowowi władze nie tylko odbiorą stypendium, ale i wizę pobytową.

Niech jeździ dalej po krajach bałtyckich, czy gdzie mu się tylko podoba, ale niechaj da spokój nam ze swoją bałamutną nauką. Mamy dość w lecie pasikoników w parku Paderewskiego, abyśmy w zimie jeszcze potrzebowali skaczących manichejczyków, albigensów, waldensów, katarów, wtajemniczonych i niewtajemniczonych, czystych i mniej czystych i innych bogomiłów importowanych... Satis!

Katolik.

Tydzień ubiegły

Na dwu krańcach globu, na półwyspie Pirenejskim i Dalekim Wschodzie płonie ziemia. Najmniej spostrzegawczy obserwator odnajdzie szereg analogii między tym, co się dzieje w Hiszpanii, a ostatnimi wydarzeniami w Chinach, i nie trzeba być specjalnym znawcą polityki, aby zorientować się, że zarówno w pożarze europejskim, jak i azjatyckim, działały te same dłonie podpalaczy z pod znaku Kominternu.

Rewolta gen. Czang-Tsue-Lianga jest tak łudząco podobna do perypetii wojennych na półwyspie Pirenejskim, że nieodparcie narzuca się przeświadczenie o ścisłym działaniu w tych wypadkach Kominternu, wedle ustalonego dla wszystkich „zainteresowanych" schematu...

Wszyscy wiedzą doskonale jak wiele wysiłków wkładały Sowiety w pozyskanie sobie Chin. Najwytrawniejsi dyplomaci, najznakomitsi agenci Kominternu, największe sumy szły na to, aby czerwonej gwieździe utorować drogę do Państwa Środka. Akcja sowiecka miała swe wzloty, ale miała i upadki, których zwłaszcza w ostatnich czasach było bardzo dużo, bo w zrewoltowanym kotle chińskim, zapanował jaki taki spokój, jeśli wogóle można mówić o spokoju w kilkuset milionowym, nędzą i waśniami przeżartym państwie, które już chociażby tylko z tytułu swego położenia geopolitycznego musi być terenem najróżniejszych rozgrywek politycznych.

Znienawidzony przez Moskwę, „krwiożerczy" dyktator, marszałek Czang-Kai-Czek, niewątpliwie był tym, który przyczynił się walnie do wytworzenia atmosfery pewnego odprężenia i uporządkowania zrewoltowanych Chin, a że przy tym, marsz. Czang-Kai-Czek zamiast korzystać ze wskazówek sztabowych oficerów sowieckiego marszałka Blüchera, wolał otaczać się doradcami... niemieckimi, początkowo generała von Seeckt, następnie generała von Reichenau, dla planów Kominternu wódz dzisiejszych Chin był osobą conajmniej nie wygodną.

Warto tu nadmienić, że marsz. Czang-Kai-Czek, jak wiadomo ostatnio uwięziony przez zrewoltowanego gen. Czang-Tsue-Lianga, kategorycznie przeciwstawiał się walce zbrojnej z Japonią, uważając, nie bez słuszności, że współpraca pokojowa, przynajmniej na razie, da bez porównania lepsze rezultaty. Że w dalszej perspektywie, dyktator Chin miał inne plany, świadczyłoby o tym gorączkowe tempo zbrojenia armii nankińskiej. Tu warto nadmienić, że całkowity sprzęt wojenny i materiały techniczne, sprowadzał marszałek z Niemiec, poza samolotami, których dostarczył mu ostatnio większą partię amerykański przemysł lotniczy.

Można oczywiście przewidywać, że zawrotne tempo zbrojenia armii nankińskiej było podyktowane koniecznością stworzenia muru ochronnego od strony... Sowietów, które na Dalekim Wschodzie usadowiły ponad 200,000 armię pod wodzą marsz. Blüchera, stojącego kwaterą w Chabarowsku, jeśli się jednak weźmie pod uwagę niedwuznaczne apetyty Japonii nieustannie zerkającej na Państwo Środka, kto wie czy marsz. Czang-Kai-Czek zbrojąc dłoń chińską, nie myślał właśnie o swym wschodnim, niezwykle ekspansywnym sąsiedzie. Tak czy inaczej, była to muzyka dalekiej przyszłości.

Narazie Sowiety stanęły w obliczu faktu dokonanego — antykominternowego paktu japońsko-niemieckiego. Faktu tego nie można było, już chociażby tylko ze względów prestiżowych, pominąć milczeniem.

I oto Moskwa odezwała się.

Nie mamy najmniejszych podstaw, aby przypuszczać, że rewolta oddziałów gen. Czang-Tsue-Lianga została uzgodniona, ba... opracowana przez agentów Kominternu, raczej prawdopodobniejszym wydaje nam się, że wykorzystano tu ambicje młodego generała i nienawiść do Japonii, z którą Czang-Kai-Czek przezornie wolał paktować.

W sumie: nowy pożar ogarnia świat, a doświadczenie minionych lat wskazuje na to, że Daleki Wschód jest specjalnie łatwopalnym materiałem, który może wzniecić pożar groźny, już nietylko dla Chin, czy ich najbliższych sąsiadów, ale dla pokoju światowego. Fakt ten każe uważnie obserwować egzotyczne dla nas, a przecież mimo to, tak łudząco do hiszpańskich podobne wydarzenia na terenie Chin.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...ex-małżonka znanego przemysłowca cukrowniczego, po rozejściu się z mężem postanowiła spróbować szczęścia w handlu? Urocza rozwódka wzięła przedstawicielstwo znanej warszawskiej fabryki czekolady na Londyn.

*

...w ostatnich dniach do zarządu TKKT zgłosiła się grupa bezrobotnych, około 100 ludzi, którzy prosili dyrekcję o jakąkolwiek pracę? Jeden z bardziej złośliwych aktorów zauważył, że należało ich posłać do jednej aktorki, i mocno protegowanej. Tam by się znalazła robota.. dla wszystkich.

*

...w jednej z instytucyj bankowych niektórzy z urzędników „zabawiali" się pożyczaniem „swych oszczędności" na procent? Procent ten przytym jest bardzo wysoki, wynosi bowiem 10% miesięcznie od sta. Nie tak dawno jeden z tych urzędników, miał nieprzyjemność, gdyż pożyczywszy kwotę 300 złotych na miesiąc, odtrącił sobie odrazu 30 zł. procentu i jeszcze zażądał wystawienia czeku, jako gwarancji. Po tygodniu ten urzędniczy lichwiarz dał czek do zrealizowania. Na koncie takiej kwoty nie było. Bank dał właścicielowi konta ostry monit. Wystawca czeku pożyczył w innym miejscu 300 zł., czek wykupił i naturalnie powiedział lichwiarzowi, co o tego rodzaju metodach myśli. Stanowczo za łagodny sposób na lichwiarza...

Dom pana hrabiego

Proces o sprzedaż w 1921 roku

Dom, przy ulicy Zielnej, własność pana Hrabiego De Moriez, potomka napoleońskiego generała, zyskał sobie smutną sławę. Pamiętny był proces o tolerowanie nierządu w tym domu, w wyniku czego na ławie oskarżonych zasiadał pan hrabia i jego dozorca Konstanty Czapla.

Sąd okręgowy skazał ich na surowe kary, Du Moriez „zainkasował" aż trzy lata, losy były dla niego jednak tak łaskawe, że w drugiej instancji został on uniewinniony. Ale obecnie na jaw wychodzi ciekawa historia,

w jaki sposób francuski hrabia stał się właścicielem dochodowej, milionowej wartości kamienicy.

Oto bowiem do Sądu Okręgowego, wydziału cywilnego wpłynęło powództwo niejakiego Stefana Gadomskiego, który domaga się obalenia aktu kupna sprzedaży domu, zawartego w roku 1921.

Wielka kamienica stanowiła własność Gadomskiego. Opiekunką prawną małego chłopca była jego matka, która też zawarła w wspomnianym roku umowę z arystokratą z nad Sekwany. Mocą tej umowy hrabia Du Moriez za śmiesznie małą sumę, na dzisiejsze czasy

równowartość najwyżej 25.000 złotych nabył dom,

którego wartość dzisiaj przekracza milion złotych.

Gadomski, po osiągnięciu pełnoletności wystąpił do sądu o uznanie aktu kupna za nieważny, gdyż matka jego nie miała prawa rozporządzać się wspomnianym objektem.

W wydziale cywilnym rozegra się batalja między wyzutym z własności młodym człowiekiem, a starym arystokratą francuskim, który za psie pieniądze stał się właścicielem olbrzymiej kamienicy w śródmieściu.

(z.)

Konkurs w Radio

Polskie Radio „cieszy się" smutną opinią. Przerywanie transmisji w chwili najbardziej ciekawej (jak to już miewało miejsce w transmisjach sportowych) nie punktualne rozpoczynanie audycji, podawanie w dzienniku radiowym wiadomości znanych już z prasy, oto

grzechy naszego radia.

Od czasu do czasu pan Rutkowski usiłuje wmówić w słuchaczów, że... gęsi za wodą trzeba rozegnać, bo się pobodą! Dla umilenia życia

łysym politykom kawiarnianym,

są czytane „głosy prasy", których treścią jest przeważnie odjazd pana ministra wraz z... małżonką, albo epokowe znaczenie rozmów przedstawicieli państw zaprzyjaźnionych. „Szary" słuchacz nie wie, jak bronić się przed takim programem radiowym. Może napisać do studia?

Byli tacy, którzy pisali nowelki z racji pewnego „konkursu". Po roku

nie otrzymali odpowiedzi.

Prawdopodobnie konkurs trwa jeszcze?

Ostatnio ogłoszono nowy „konkurs". Tym razem na speakera sportowego. Zgłosiło się stu kilkunastu kandydatów (mowa tu o stołecznej rozgłośni). Uroczyście zanotowano imiona, nazwiska, adres, wiek, zawód, specjalność sportową, przynależność klubową, czy, gdzie i kogo dany kandydat trenował i t.d. Brakowało jeszcze tylko pytania: *„Jaki jest pana pogląd na komunikację z księżycem"?* Byłoby to symboliczne pytanie, o czym zaraz czytelnik przekona się.

Ilość kandydatów rozgłośni warszawskiej wydawała się zbyt mała. Więc konkurs przedłużono o tydzień.

Minął miesiąc, drugi, trzeci, a cisza trwa. Rozgłośnie prowincjonalne zabrały się naserio do rzeczy. Tylko sztab z ulicy Zielnej jest w kłopocie, bo... Bo

chcieliby zrobić próby

z kandydatami w czasie meczu bokserskiego Warszawa-Stuttgard, ale organizatorzy meczu nie zgodzili się na transmisję. Tak samo było z piłką nożną, oraz lekką atletyką, kiedy chciano transmitować zawody z udziałem Iso-Holli. W Łodzi można było transmitować mecz Łódź-Stuttgard, a w stolicy nie.

Takie załatwianie spraw przez „mecenasów" sportu wystawia im odpowiednie świadectwa. Tym niemniej wyłania się pytanie: czy nie należałoby wśród panów z Zielnej zrobić poważnego konkursu

na utalentowanego realizatora konkursów?

Zwłaszcza, że ci panowie szukają utalentowanego speakera sportowego.

I jeszcze jedna uwaga dla ssaków raszyńskiego kolosa: udzielanie tej czy innej odpowiedzi różnym kandydatom różnych konkursów, należy do przyzwoitości...

Alek.

Z życia towarzyskiego stolicy

Czyżby powrót do „ancien regime"?

Tak zwana starsza generacja pamięta jeszcze dobrze czasy, kiedy całe życie towarzyskie skupiało się w salonach.

Bywały „jour fixe" zarezerwowane dla poszczególnych rodzin, dla jednych wtorki, dla innych środy lub piątki i t. d., w których gromadziły się nietylko najbliżsi znajomi Pani domu, ale i najwybitniejsi przedstawiciele literatury, sztuki, muzyki, malarstwa, etc., by przy często nawet skromnej herbatce omówić najaktualniejszej zagadnienia dnia.

Zawierucha światowa zmiotła prawie, że doszczętnie i te zwyczaje.

Miejsce salonów zajęły lokale restauracyjne, cukiernie, kawiarnie, ba, nawet i t. zw. „dancingi"...

A jednak ostały się z tych czasów dobrych i lokale, w których, nieprzerwanie od pół wieku, skupiała się i skupia dotąd cała elita towarzyska i duchowa stolicy, by przy filiżance herbaty, czarnej kawy (może być i czekolada) spędzić godzinkę na beztroskiej pogawędce.

Jednym z nielicznych tego rodzaju „zabytków" stolicy jest znany powszechnie Stylowy Salon „TEA-ROOM" Fruzińskiego, róg Wilczej i Marszałkowskiej.

Urządzony z prawdziwie wytwornym smakiem, zaciszny i pełen uroku tej niezastąpionej patyny „ancien-regime", stanowi salon ten i dotąd miejsce spotkań prawdziwie doborowego towarzystwa stolicy.

Niemcy a surowce

W związku z ogłoszonym przez kanclerza Hitlera planem autarkii Niemiec, co do surowców, osiągnąć się mającej w okresie czteroletnim, stwierdzić należy, że w dziedzinie produkcji surowców, względnie ich wydobywaniu Niemcy znajdują się na dalekim końcu, w porównaniu z Anglią, Francją, Belgią i t. d.

Wynika to z następujących danych, przytoczonych w procentach produkcji światowej:

Żelazo: U.S.A. 28%, W. Brytania 20%, Niemcy 2 , reszta świata 50 , razem 100%.

Ołów: W. Brytania 38%, U.S.A. 26 , Niemcy 4%, Francja 2 , reszta świata 30%.

Cynk: U.S.A. 32%, Anglia 27 , Niemcy 9%, Francja 1 , reszta świata 31%.

Cyna: W. Brytania 43%, Holandia 17%, Francja 1 , reszta świata 39 .

Węgiel: U.S.A. 37%, W. Brytania 23%, Niemcy 9 , Z.S.R.R. 6 , Francja 4,5%, reszta 20 .

Kauczuk: W. Brytania 65%, Holandia 31%, Francja 1,5 , reszta 2,5 .

Wełna: W. Brytania 47%, U.S.A. 12%, Z.S.R.R. 6 , Francja 4 , reszta 31%.

Bawełna: U.S.A. 51%, W. Brytania 18%, reszta świata 31 .

Soja: Japonia wraz z Mandschukuo 91%, reszta świata 9

Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że w pozycjach dotyczących Anglii rozumieć należy Anglię wraz z Dominiami i koloniami.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„JUDYTA“ (Teatr Nowy). Jest to niewątpliwie bardzo ciekawa sztuka, jednakże nie dla warszawskiej publiczki, która ani niczego na przedstawieniu w Nowym nie nauczy się, a jeśli idzie o nagość, to znacznie więcej znajdzie jej w pierwszym lepszym teatrzyku. Pani Eichlerówna, aczkolwiek bardzo aktywna, to jednak mało przekonywująca. Trzeba było raczej powierzyć rolę Judyty p. Barcerkiewicz i pozwolić aby wyszła na scenę w różowem dessous i efektownych Kayzerach... B. dobry Damięcki. Po świątecznym katzenjamerze, za niedrogim biletem — można.

„MOJA GWIAZDECZKA“ (Kino „Atlantic“). Patrząc na któryś tam z kolei film z „cudowną“ Shirley, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że sympatyczny dzieciak liczy sobie conajmniej... 40 wiosen i gdyby zechciał przyjechać do Warszawy, pospołu z Bolciem Kamińskim zrobiliby fenomenalną karierę. Jeśli jednak na bok odrzucić zgorzkniałe sceptycyzmy, to mała Shirley gra fenomenalnie, a scenarjusz „Mojej Gwiazdeczki“ jest wcale zgrabny. Dwaj partnerzy — kapitalni. Dodatek o Straży Przedniej — ponury, kreskówka kolorowa — zabawna.

Widz.

Filmowe „dziwne przypadki“

Oby nam nie zepsuły kinofikacji szkół

Film ma tą przykrą właściwość, że ktokolwiek gdziekolwiek się nim zajmie, zaraz chce dwa razy tyle zarobić, ile mógłby drogą uczciwą. Nie uchroni się od tego nawet taka instytucja, jak np. PAT.

Kierunkiem działu filmowego tej poważnej instytucji jest niejaki pan Nowicki. W rękach jego znajduje się naskutek umowy między PAT i Zw. Prod. Filmów Krótkometrażowych

cała eksploatacja krótkiego metrażu w Polsce.

Jak piękne to pole do pracy dla zdolnego „filmowca“.

Człowiek miły zawsze znajdzie sobie przyjaciół, przyjaciół znalazł sobie również i pan Nowicki. Dziwnym zbiegiem okoliczności byli to producenci filmów krótkometrażowych. Tym samym dziwnym zbiegiem okoliczności w posiadaniu tych panów znajdowały się

najgorsze chyba dodatki

i jeszcze ten dziwny zbieg okoliczności sprawił że dodatki te przynosiły największe dochody.

Pan Nowicki był podobno również producentem. Państwowa posada

nie przeszkadza w produkcji filmów,

jak twierdzi od bardzo wielu lat p. Edward Byczyński urzędnik Min. Przem. i Handlu, członek zarządu Z.P.F.K. i przyjaciel pana N...

Pan Byczyński był bardzo niezadowolony gdy celem uniemożliwienia „dziwnych zbiegów okoliczności“ z ul. Królewskiej uchwalono na walnem zebraniu Z.P.F.K. równy podział sum z eksploatacji, pomiędzy wszystkie dodatki. I znowu dziwnym zbiegiem okoliczności dodatki określane dawniej jako nie nadające się do eksploatacji

zaczęły przynosić większe dochody

od dodatków uprzednio „podobno“ protegowanych.

Dosyć jednak żartów. Dotychczasowe „niedokładności“ to sprawa większych lub mniejszych dochodów kilkunastu członków Z.P.F.K. Teraz sprawa staje się groźna, bo kierownictwo działu filmowego PAT ma przejąć w swoje ręce dział filmu wąskotaśmowego (którego dotychczasowymi smutnymi kolejami zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów).

Sprawa wąskiej taśmy

to sprawa kinofikacji szkół,

to sprawa wielkich wkładów pieniędzy państwowych. Ta sprawa jest zbyt poważna żeby mógł nią rządzić „dziwny przypadek“...

(kt.)

Przegrany bój

Rozetszteina z ubezpieczeniowcami

Przez dwa dni sala sądu okręgowego była widownią heroicznych zmagań „rewelatora“ asekuracyjnego Aleksandra Rozetszteina, który tym razem znalazł się w odmiennej niż dotychczas roli, bo sam zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem oszczerstwa. Ci, których dotychczas oskarżał, panowie Wisenholz i Glazer tym razem zajęli ławę oskarżycielską.

W tym całym towarzystwie najbardziej na współczucie zasługiwał sędzia Rybiński, który z naprawdę godną podziwu cierpliwością wysłuchiwał godzinnych przemówień oskarżonego i długich wywodów świadków.

Fortuna kołem się toczy mówi przysłowie. Toteż w świetle przewodu postać asekuracyjnego Don Kiszota okazała się w świetle brzydszym niż wynikałoby z szumnej autoreklamy, którą sobie od tylu lat gotował.

Przed trybunałem sądowym stanął między innymi w charakterze świadka urzędnik Komisariatu Rządu p. Lange, który wręcz zeznał, że przez 42 lata życia były mu obce jakiekolwiek uprzedzenia rasowe, obecnie, po zetknięciu się z Rozetszteinem

stał się... zdecydowanym antysemitą.

Okazało się bowiem że pełnego temperamentu rewelatora owładnęła przykra mania pieniactwa. Zasypywał on skargami wszystkie urzędy, nie oszczędzając przytem urzędników państwowych. Jeżeli tylko ten czy ów urzędnik nie czynił zadość żądaniom „rewelatora“ oskarżał go o przekupstwo.

W ten sposób Rozentsztein rzucił fałszywe oskarżenie na kilku urzędników Komisariatu Rządu, na urzędnika Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, za co wytoczono mu sprawy karne.

Nie pomogło wiele oskarżonemu rewelatorowi patetyczne „ostatnie słowo“, w którym w sposób dość przejrzysty porównywał siebie... z Marszałkiem Piłsudskim i Napoleonem.

Przed ogłoszeniem wyroku Rosentsztein wywołał zamęt na korytarzu sądowym... wzywając policję w celu sporządzenia protokułu o jakąś rzekomą urazę jego.

Wyrok brzmiał trzy miesiące bezwzględnego aresztu i 500 złotych grzywny z zamianą na dalsze 100 dni aresztu.

Oskarżyciele prywatni panowie Wisenholtz i Glaser wyszli z tryumfującemi minami.. Rosentsztein pośpiesznie wybiegł.. Zapewne na inną rozprawę.

Krzywe Oczko.

Nr. 50 *WIEM WSZYSTKO* uległ konfiskacie za artykuł p. t. „Bije dwunasta godzina“.

Solidna placówka

Firma Jan Jabłoński, wytwórnia i skład wędlin, Marszałkowska 42, powstała w 1904 r. W 1927 wstąpił do wymienionej firmy w charakterze czynnego wspólnika p. Herbst, który wspólnie z p. Jabłońskim przedsiębiorstwo to prowadził do 1931 r., po czym p. Jabłoński spłacił wspólnika, prowadząc w dalszym ciągu samodzielnie ten interes. Przedsiębiorstwo to zatrudnia obecnie około 40 pracowników i robotników.

Wyroby firmy, dzięki fachowej znajomości kierownictwa, stoją na wysokim poziomie jakości, ciesząc się dużym wzięciem.

N.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mms zerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr.

Redaktor: **Henryk Sieciński.** Wydawca: **Wilhelm Tokarzewski**

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Swiat 39